

Jeżeli rzeczywiście jest piekło, to dlaczego nikt z niego nie wrócił?

Piekło przede wszystkim jest po to, by karać wiecznie potępieńców, więc nikomu stamtąd wychodzić na ten świat nie wolno. Kto się tam dostał, już się nie wydostanie!

Mówisz, że nikt z piekła nie wraca? Tak jest w zwyczajnym porządku Opatrzności Boskiej. Ale czy jesteś zupełnie pewien, że w niezgłębionych zamiarach swego miłosierdzia i sprawiedliwości, Pan Bóg żadnemu potępieńcowi nigdy nie pozwolił ukazać się na ziemi?

Pismo święte i historia przytaczają nam dowody, że takie przypadki bywały. I sama powszechna wiara w tak zwane „duchy”, choć częstokroć zabobonna, nie dałaby się zgoła wytłumaczyć, gdyby nie opierała się na podstawie zdarzeń rzeczywistych. Pozwolę sobie tu przytoczyć kilka zdarzeń, których rzetelność zdaje się być niewątpliwa, a które dowodzą istnienia piekła, straszliwym świadectwem samych jego mieszkańców.

Doktor Rajmund Diokers

W żywocie świętego Brunona, założyciela zakonu Kartuzów, czytamy o zdarzeniu, gruntownie zbadanym przez uczonych Bolandystów i poddanym najsurowszym osądom krytycznym, co do jego historycznej prawdziwości. Stało się to w Paryżu, w biały dzień, wobec kilku tysięcy świadków. Szczegóły zebrali i opracowali ówcześni pisarze, samo zaś zdarzenie było pobudką do założenia wielkiego zgromadzenia zakonnego.

Sławny profesor uniwersytetu paryskiego, Rajmund Diokers, umarł, uwielbiany i opłakiwany przez wszystkich swych uczniów. Było to w roku 1882. Jeden z najbardziej uczonych doktorów owego czasu, znany w całej Europie ze swej mądrości, zdolności i wielkich cnót, imieniem Bruno, bawił właśnie w Paryżu z czterema towarzyszami i uważał za swój obowiązek uczestniczyć także w żałobnym nabożeństwie znakomitego nieboszczyka. Zwłoki złożone były w wielkiej sali kanclerskiej, blisko kościoła Matki Boskiej. Wielkie tłumy ludzi otaczały katafalk, na którym, wedle ówczesnego zwyczaju, wystawione było przykryte całunem ciało zmarłego. W chwili, gdy czytano lekcję żałobnego Oficjum, zaczynającą się od

słów z księgi Hioba: „Odpowiedz mi: jako wiele mam nieprawości i grzechów?” — grobowy głos odezwał się spod zasłony i wszyscy obecni usłyszeli te słowa: „**Sprawiedliwym wyrokiem Boga zostałem oskarżony**”. Wszyscy rzucili się ku zmarłemu, podnieśli całun, ale trup leżał nieruchomy, skostniały, martwy. Podjęto tedy niebawem przerwane na chwilę żałobne obrzędy. Wszyscy obecni przejęci byli zdumieniem i trwogą.

Wrócono też i do Oficjum, ale gdy przyszło do czytania wspomnianej Lekcji: „Odpowiedz mi” — tym razem trup podniósł się wobec wszystkich zgromadzonych i jeszcze silniejszym i dobitniejszym głosem zawołał: „**Sprawiedliwym wyrokiem Boga zostałem osądzony**” — i położył się z powrotem. Wielki przestрах ogarnął wszystkich. Lekarze, ponownie obejrzawszy trupa, uznali, że to trup rzeczywisty, zimny, sztywny. Nikt już nie miał odwagi dalej prowadzić nabożeństwa i odłożono je na dzień następny.

Władza duchowna nie wiedziała co począć. Jedni mówili: „To potępieniec, niegodzien więc modłów Kościoła”. Inni mówili: „Nie, wszystko to wprawdzie jest przerażające, ale czyż ostatecznie i my wszyscy nie będziemy najpierw oskarżeni, a potem sądzeni sprawiedliwym wyrokiem Bożym?” Do tego zdania przychylił się biskup i nazajutrz rozpoczęto na nowo nabożeństwo o tej samej godzinie. Bruno z towarzyszami swymi nie omieszkał stawić się, jak poprzedniego dnia. Cały uniwersytet, cały Paryż zbiegł się do kościoła Matki Boskiej.

Zaczynają tedy na nowo wstępne czytanie żałobnego Oficjum; lecz na te same słowa Lekcji: „Odpowiedz mi” — doktor Rajmund podniósł się, usiadł i głosem grobowym, przesywającym trwogą wszystkich obecnych, zawołał: „**Sprawiedliwym wyrokiem Boga zostałem potępiony**” — i znów opadł nieruchomy.

Tym razem nie było najmniejszej wątpliwości co do okropnego zjawiska, którego oczywistość leżała jak na dłoni. Nie można było zaprzeczyć. Toteż na rozkaz biskupa i kapituły zdarto z trupa oznaki jego godności i wywieziono go na publiczne ścierwisko w Montfoucon.

Wyszedłszy z wielkiej sali kanclerskiej, Bruno, liczący wówczas około 45 lat, powziął solenne postanowienie opuszczenia świata i ze swymi towarzyszami udał się na pustynię Wielkiej Kartuzji (Grande Chartreuse) w okolicach miasta Grenoble, by w odosobnieniu od świata lepiej zabezpieczyć swoje zbawienie i przygotować się na sprawiedliwy Sąd Boży.

A więc wrócił z piekła potępieniec, nie po to wprawdzie, aby z niego wyjść, lecz żeby dać o nim niezaprzeczone świadectwo.